

Doczekała jakoś świtu i dnia, zapytała starej babiny co z mlekiem przyjechała, gdzie się tu służby szuka?

— A no na rynek, wele Sukiennic, zgodzą może, bo to jutro akuratnie pierwszego. Prosto a potem ta kogo zapytać.

Poszła i dopiero się sobie wydała, jak ta biedna sierotka, co się zbłąkała w nieznanym lesie, gwar, hałas, turkot, tyłochne domy, taki natłok ludzi, jak w Suchej na jarmarku. Taki inny świat, wszystko obce, wszystko nieznanne... A tu nagle kościół, czerwonymi wieżycami strzelający ku szaremu niebu...

O Jezu!

Cichusieńko weszła i przy progu zaraz osunęła się na kolana.

Pan Bóg wszędy jeden.

Zdawało się jej, że już nie jest taka biedna, sama, opuszczona, patrzyła w słodką twarz Matki Bożej i słodycz spływała jej w serce.

— O Matko najświętsza! O Matko wielkiego miłosierdzia... O Matko moja...

Poszła potem pod Sukiennice, było tam więcej dziewcząt, rozmawiały ze sobą, śmiały się, ona stała na uboczu a wokół przelewał się ogłuszający gwar targowy. Nogi bolały, niewyspane oczy pieką, godziny się wloką za godzinami, paść chyba przyjdzie.

I nagle czyjś głos:

— Czy też służby szukasz?

— Tak, proszę wielmożnej pani...

Pani była siwa, miała łagodne, dobre oczy i wyszarzany kołnierz u salopki.

— Byłaś już gdzie na służbie?

— Prosto ze wsi jestem...

— Umiesz co?

— Warzyłam doma u matusi, dzieci niańczyłam, krowy umie doić, w polu robić, szurować...

Ośmieliła się powoli.

Jakoś się ugodziły, była to pierwsza służba, roboty nie było wiele, pokoik wysprzątać, ugotować, przy pani nocami czuwać. W pokoiku był dobrobyt, co inne czasy pamiętał, ale w garnki bieda zaglądała, ku pierwszemu obiady były coraz chudsze, a chleb krajało się coraz cienie, a Marysia była młoda i zdrowa i czasem aż się jej kiszki skręcały od tego postu. Nieraz myślała, żeby odejść, ale przywiązała się, żal jej było pani, no i tak jakoś przebiedowały kilka lat... Doglądała staruszki, a gdy umarła, płakała jak rodzonej... Córki się zjechały, rzeczy sprzedawały i znowu trzeba było iść...

Nie miała jakoś szczęścia, gdy znalazła nareszcie dobrą służbę, to panicz jej zaczął w oczy zaglądać. Oj Boże, dobry był, ale nie on dla niej i ona nie dla niego... A serce się do